Nr 4. Kraków, dnia 19 listopada 1899 r. Rocznik I.

Prenumerata
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową dla *Rękodzielnika* wraz z *Mieszczaninem*
rocznie . . złr. 4·—
półrocznie „ 2·—
kwartalnie „ 1·—
miesięcznie . ct. 35
Numer kosztuje 10 ct.

RĘKODZIELNIK

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ rękodzielników.

Adres redakcyi i administracyi: ulica Sławkowska l. 6.
Wychodzi co drugą niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 5 ct. — Nadesłane 10 ct. od wiersza.

NIECH ŻYWI NIE TRACĄ NADZIEI!

Rękodzielnik a Mieszczanin i Mieszczaństwo.

Nie lada byłoby to zadanie dla historyka wykazać powody i wpływy, które się złożyły na to, że dziś, gdy kto mówi o Rękodzielniku, to go uważa zaraz za Mieszczanina i na odwrót, gdy kto ma na ustach Mieszczanina, to sądzi, że musi nim być Rękodzielnik. My obecnie żyjemy w tych czasach, że nazwy i pojęcia te są niemal jednoznaczne, są synonimami. Dzisiaj nikt sobie nie wyobraża rękodzielnika niemieszczanina. Magnat szlachcic uważanem jest — rękodzielnikiem być nie może. „Chłop“ wprawdzie niby może być „rękodzielnikiem“, ale gdy mu tę charakterystykę nadajemy, uznajemy możliwość jego jako „mieszczanina“. Tej możliwości jednak wyobrażenia nasze obecne, gdy mowa o magnacie lub o szlachcicu, nie dopuszczają.

Na stan tych wyobrażeń i pojęć składała się cała nasza historya.

Jak dla chłopa „pan“ i „szlachcic“ są to nazwy identyczne, tak dla przeważnej części mieszczan, jeśli już nie dla wszystkich, „rękodzielnik“ i „mieszczanin“ jest tem samem. Dobry rękodzielnik to znaczy dobry mieszczanin, nigdy zaś, aby to mógł być dobry „szlachcic“. Przeciwnie, wydaje się, że gdyby rękodzielnikiem miał być szlachcic, toby on już za dobrego szlachcica uchodzić nie mógł. Szlachcic w naszych obecnych pojęciach nie może być rękodzielnikiem. Może on być właścicielem ziemi, lasów, karczem, członkiem różnych korporacyj, choćby te nawet rozbijaniem po drogach się zajmowały, bo i toby rycerskość szlachecką znamionowało, ale rękodzielnikiem być nie może. Szlachcic-rękodzielnik to tak coś, jak zimne i gorące. Pojęcia te są dotąd w duszach naszych różne, dotąd się nie zlały i zlać nie mogą, chociaż rzeczywistość niekiedy co innego okazuje. Przeciwnie, rękodzielnik i mieszczanin to pojęcia niemal nierozłączne: jedno nasuwa zaraz drugie; czy je powiesz wyraźnie czy nie, nikt się w pojęciu rzeczy nie omyli, nikt ich od siebie nie oddzieli. Rękodzielnik musi być mieszczaninem, a mieszczanin czystej wody to rękodzielnik.

Takie są nasze pojęcia, takie są wyobrażenia. Bieg wypadków idzie swoją drogą, a wyobrażenia swoją drogą. Zazwyczaj pojedyńcze wypadki wyprzedzają stan wyobrażeń i pojęć powszechnych. Nie idzie jednak zatem, aby te pojedyńcze wypadki mogły stać się prawidłem dla pojęć powszechnych lub ich niewłaściwości dowodzić mogły.

Tak się ma ze sprawą, którą omawiamy. Rozejrzawszy się bliżej po świecie znajdujemy wypadki, że niekiedy i szlachcic bierze się dziś to do fabryki, to do rękodzieła. Wypadki takie jednak są nadzwyczaj rzadkie. Szlachciców-fabrykantów u nas dotąd właściwie nie ma. Wprawdzie wiele szlachty pędzi wódkę albo piwo, ale ci się za „fabrykantów“ nie mają. Są to szlacheckie „rzemiosła“ *sui generis* (swego rodzaju), ale te są uważane za tak dobre, jak niegdyś „rzemiosło“ rycerskie i ujmy szlachcicowi nie robią. Szlachcic może pędzić na wsi wódkę, ale przez to fabrykantem, ani rękodzielnikiem się nie nazwie. Ci zaś, co w mieście prowadzą jakieś rękodzieło, ci także za rękodzielników się nie mają. Słowem, zajęcie samo rękodzielnicze, mieszczaństwu właściwe, choćby praktykowane przez osoby pochodzenia szlacheckiego, nie zmienia w pojęciach naszych dotąd „stanu“, ani o stanie nie stanowi. O „stanie“, pomijając dziejowe prawa, stanowią tradycyjne pojęcia, które łączą ludzi ze sobą, mimo nawet różnych zajęć.

Jest to niezmiernie doniosła sprawa, jest to sprawa pierwszorzędna, nas rękodzielników-mieszczan w pierwszym obchodząca rzędzie.

Nazwa i pojęcie rękodzielnika-mieszczanina urobiła się dziejowo tak samo, jak nazwa i pojęcie „pana“ i „szlachcica“. Cechy po miastach przechowują właśnie te tradycye, pielęgnują je i szczycą się niemi. Różne prawa i przywileje, nadawane cechom przez królów, różne ciężary i obowiązki złączone z nimi wytworzyły typ rękodzielnika-mieszczanina, który dotąd góruje i ma swoją właściwą indywidualność. Typu tego nie zmieniły ani zdobycze w prawie cywilnem wielkiej rewolucyi francuskiej, ani Konstytucya 3 go maja, ani rozbiór Polski, ani nowe ustawy porozbiorowe. Żyje on dotąd i ma swoją odrębność, której wieki jeszcze nie zatrą. O tej odrębności, o tej indywidualności naszej nie wolno nam rękodzielnikom-mieszczanom zapominać, bo „mieszczaństwo“ nasze jest ściśle z niemi złączone.

Dzisiaj miasta nie mają tego pozoru co dawne, choćby przed stu laty. Dawniej w miastach żyli przeważnie mieszczanie, z prawa i tradycyi tacy. Oni nadawali główny ton mieszkańcom miejskim. Magnat i szlachcic żyli w miastach czasowo i byli elementem przejściowym, że tak powiem goszczącym. Dzisiaj w miastach żyją stale: i magnaci, i szlachcice, i wielu chłopów-robotników i mieszczanie. Jedni z nich przedstawiają się jako tak zwani więksi właściciele, inni jako mniejsi właściciele realności, niejeden szlachcic jako rękodzielnik lub kupiec, niejeden z chłopów jako urzędnik albo profesor, wyborca z koła „inteligencyi“; oprócz tego właściwi mieszczanie z prawa i tradycyi, z poczucia swej indywidualności i swych obowiązków, jako również rękodzielnicy, kupcy, urzędnicy, profesorowie, księża i t. p. W tej mieszaninie giną niejednokrotnie słabsi inteligencyą mieszczanie i tworzą część całości, o której nie mają najmniejszego wyobrażenia, a która składowemi swemi częściami, o innej rodowej naturze, wywiera niejednokrotnie najgorszy na nich wpływ.

Powyższa mieszanina różnych elementów, zamieszkujących dzisiaj miasta, jeżeli z jednej strony może prowadzić do nieznanej jedności społecznej, to z drugiej, jako nie wyrzekająca się podstaw dziejowych o różnych prawach i przywilejach, praktykująca te różne prawa i przywileje po miastach kosztem ich głównego elementu — staje się dla mieszczaństwa zabójczą. Szlachcic-rękodzielnik nie jest tem samem, co mieszczanin-rękodzielnik. Jak ich tradycye są różne, tak ich cele są odmienne. Łączą się tylko ich interesa materyalne, ale te są dzisiaj słabsze od węzłów, jakie połączyły szlachtę dziejowo. Stąd przy lada sposobności pryskają węzły rękodzielnictwa i zostaje dawnego typu szlachcic i mieszczanin. Stąd brak należytej spójni i obrony wspólnych na pozór interesów, i taki szlachcic rękodzielnik nigdy prawdziwym reprezentantem mieszczanina-rękodzielnika być nie może.

Historya zbyt głęboki wyryła między szlachtą a mieszczaństwem przedział, aby ten przedział przez obecne łączne zamieszkiwanie po miastach miał zniknąć. Jest on dziś nic nie mniejszy, niż był dawniej, a ciągłą walką i krzywdą się objawia. Mieszczaninem-rękodzielnikiem więc i mieszczaństwem nie są ci wszyscy co w miastach mieszkają, ale ci, co z uczuć swych, praw i tradycyj są mieszczanami. Aby rękodzielnicy-mieszczanie mieli trwały grunt pod nogami, muszą o tem dobrze pamiętać!

85.000 złr. uratowane!

Dotychczasowym dorobkiem naszym z powodu pomieszczenia w pismach naszych artykułów, wyświecających bezczelne nadużycia w powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce, jest uratowanie dla Kasy, a tymczasem dla powiatu wielickiego, kwoty 85.000 złr. Albowiem: z ust samego marszałka p. Czecza dowiedzieliśmy się, że tenże p. Czecz zapłacił dotychczas 60.000 złr. gotówką, tytułem zwrotu strat i szkód, wyrządzonych Kasie; on zapłaci jeszcze więcej! Przeszkodziliśmy dalej temu, aby Kasa wielicka zwróciła p. Czeczowi **25.000 złr.**, którą p. Czecz pożyczył Salomonowi Wimmerowi na budowę domu, na owym pustym placu w Wieliczce. Tranzakcya w tej mierze była już, jak nas wtajemniczeni informują, zawartą, i jest zupełnie zrozumiałe, że Kasa wielicka, ustąpiwszy pierwszeństwo hipoteczne dla „obywatelskiej“ pożyczki, udzielonej przez p. Czecza, w następstwie musiała spłacić p. Czeczowi tę pożyczkę, jako na pierwszem miejscu zaintabulowaną.

O okolicznościach, wśród których zdecydował się p. Czecz na zapłacenie Kasie kwoty 60.000 złr., donoszą nam co następuje:

Po pojawieniu się w piśmie naszem artykułu „P. starosta Szczerbiński prostuje!“,

w którym otworzyliśmy oczy p. staroście, że z ogniem igrać nie powinien, że się nie powinien łudzić podstępnemi przedstawieniami, zwołał p. Szczerbiński komitet do omówienia spraw Kasy. Do komitetu tego należeli: p. Dydyński, p. Larisz-Niedzielski, p. Fink, tudzież był obecnym p. Czecz i p. starosta. Zażądano od p. Czecza wyjaśnień co do faktów w *Rękodzielniku* i *Mieszczaninie* przywiedzionych, i postawiono mu alternatywę, aby albo Redakcyę tych pism zaskarżył, jeżeli fakta przytoczone nie są prawdziwe, lub też, by szkodę, jaką Kasa z powodu interesów w pismach naszych omówionych ponosi, pokrył; wtedy p. Czecz oświadczył, że **skarżyć nie będzie** i że **60.000 złr. zapłaci.**

* * *

Uważny czytelnik zrozumie teraz, dlaczego p. Czeczowi tak zależało na tem, aby dalsze wyjaśnienia w pismach naszych się nie pojawiały. Przebolał stratę 60.000 złr., a właściwie 85.000 złr., ale w razie dalszych rewelacyj mógł się był ponownie zebrać tensam komitet i mógł znowu postawić p. Czeczowi alternatywę taką, jak poprzednio, pomijając już, że tak komisya przeprowadzająca skontrum, jak i władze powołane do czuwania nad groszem publicznym, mogłyby na podstawie naszych artykułów zgotować p. Czeczowi szereg bardzo niemiłych niespodzianek. Bo i to wyjaśnić tu należy, że sprawa nadużyć w Kasie wielickiej głośną była już od **lat 3** blisko; omawianą była szeroko i w sądzie cywilnym i karnym w Krakowie.

Jedno z pism miejscowych, to właśnie, które dzisiaj tak skwapliwie bierze w obronę p. Czecza, miało na jednej z rozpraw swego sprawozdawcę, który sprawozdanie wprawdzie przygotował, ale następnie utonął ze sprawozdaniem i sprawozdanie nie ujrzało już światła dziennego... A przecież podanie do wiadomości publicznej nadużyć, omawianych na sali sądowej, nie angażowało wcale pisma i byłoby uchroniło Kasę od tych strat i szkód, jakie w bieżącym roku z powodu konieczności zatuszowywania nadużyć zrządzone zostały.

Że p. Czecz o tych nadużyciach wiedział, tośmy wykazywali już kilkakrotnie. Był przecież jednym z dyrektorów Kasy przez czas dłuższy i to właśnie wtedy, kiedy dopuszczano się nadużyć najjaskrawszych. Jako marszałek Rady powiatowej był zarazem prezesem Wydziału Kasy. Z ust samego p. Czecza wiadomo nam, że wiedział o tem, iż właściciel dóbr Pawlikowice ma weksli **fałszowanych na przeszło 30.000 złr.** Są to owe weksle, których spis podaliśmy w jednym z poprzednich numerów, a dziś, gdy pod wpływem naszych artykułów przystąpiono do sanacyi Kasy, a więc i do ściągania weksli, napotyka się szereg weksli opiewających na imię osób zgoła nieistniejących (płatnych w Klaśnie) i osób dawno zmarłych.

Wiadomem było powszechnie, że Kompit, a więc urzędnik Kasy, realizuje weksle osób trzecich. Śledztwo wykaże, czy te weksle nie są właśnie wekslami owych osób nieżyjących, względnie wcale nieistniejących.

Wiadomem było także powszechnie, tak, że wróble o tem śpiewały, że w szeregu wypadków Kasa udzieliwszy pożyczki bądź hipotecznej, bądź na weksel, nie wypłacała gotówki, bo ją zabrali Seidenfrauy, Wimmery i Blatty, ale wystawiała książeczkę oszczędności, którą następnie sprzedawał biorący pożyczkę Wimmerom i Blattom, oczywiście ze znaczną stratą.

Wiadomem było, że poważniejsze instytucye kredytowe krakowskie, jak Bank galicyjski, odmawiały udzielenia zaliczki lub wypłaty kwoty na książeczkę Kasy wielickiej. Wiadomem było, że gdy dla Blattów, Wimmerów i Seidenfrauów znajdował się zawsze niewyczerpany kredyt w niestosunkowej wysokości, to brakło tego kredytu równocześnie dla właścicieli dóbr tabularnych, choćby najpewniejszą dawali gwarancyą. Pewna właścicielka dóbr, osoba bardzo zamożna, kołatała napróżno przez dwa miesiące o udzielenie jej pożyczki 2000 złr. i musiała opłacać **lichwę** wampirom, którzy każdej chwili otwarty mieli w Kasie kredyt. Jednem słowem, ani rzetelny przemysłowiec, ani wypłacalny mieszczanin, ani wreszcie właściciel dóbr nie znalazł w Kasie szczupłego nawet kredytu, bo wszelką gotówkę, jaka się pojawiła, rozdrapywali natychmiast niedawni kramarze i faktorzy, którzy niebawem wziąwszy Kasę wielicką formalnie w arendę, wysysali doszczętnie ludność powiatu.

A włościaństwo i drobne mieszczaństwo!

Tu ssawką był dr. Starakiewicz, dziś na listę pokątnych pisarzy pomieszczony wraz z nieodstępnym swoim przyjacielem, p. Floryanem Nowackim, owym słynnym, byłym burmistrzem miasta Podgórza, co to musiał po usunięciu go z burmistrzowstwa oczyszczać się z zarzutów, że materyałem budulcowym miejskim budował sobie domy.

Wogóle p. Czecz otaczał się małą, ale dobraną kompanijką! Napędzony burmistrz, zbankrutowany kupiec Kompit, pokątny pisarz Starakiewicz, Salomon Wimmer, faktor od kupowania zafantowanego spirytusu, — no i nieoceniony p. Koch, którego p. Czecz przed naszą Redakcyą przedstawił w sposób, którego ze względów przyzwoitości na razie nie powtarzamy... Ale wróćmy do p. Starakiewicza. Pan ten operował na chłopach. Kilka procesów karnych o oszustwa, popełniane na chłopach, wykreślanie go z listy kandydatów adwokackich i majątek około 30.000 złr. wynoszący; oto dorobek tego pana za kilka lat przyjaźni z p. Nowackim i operacyj finansowych na gruncie Kasy wielickiej.

Wpływ tego pana przy wyrabianiu pożyczek był decydujący, bo za jego pośrednictwem uzyskiwały kredyt osoby, które nań zgoła nie zasługiwały. Ale też Kasa wypłacała sumy pożyczkowe bądź do rąk dłużnika, a w takim razie strącała przy wypłacie honoraryum p. Starakiewicza za wyrobienie pożyczki; honoraryum pożerające lwią część kapitału pożyczonego, bądź też wypłacała pożyczkę do rąk p. Starakiewicza, jako pełnomocnika, a w takim razie dłużnik nigdy nie mógł się obliczyć z p. Starakiewiczem — i obliczenia te rozpoznawał w następ-

Z MIASTA.

Królewskie stołeczne miasto Kraków zajmuje niepośledne stanowisko w dziejach cywilizacyi ludzkości i kiedyś mieć będzie znaczenie cennego zabytku do historyi ekonomii, dzięki panu prezydentowi i sławetnej Radzie miasta naszego.

Gdyby p. prezydent miał to szczęście należeć do poddanych błękitnego państwa chińskiego, dawnoby już poznano się na nim, na jego zdolnościach i poświęceniu i z pewnością syn słońca zamianowałby go mandarynem niebieskiej gałki, radców zaś obdarzyłby czerwoną.

U nas nie umią nagradzać zasłużonych ludzi!!

Oto najnowszy kwiatek głębokich ekonomicznych i oszczędnościowych studyów pana prezydenta.

Jak już donosiliśmy, postanowiono lej zlewny umieścić przy ulicy Dajwor, aby tę ulicę, już i tak przesiąkniętą zapachem cebulowo-śledziowym, jeszcze więcej upiększyć. Nie zastanawiano się wcale, czy to możliwe, czy władze, do których to należy, zgodzą się na założenie wśród miasta fabryki cholery.

Po krótkich naradach przystąpiono do budowy, wydano mnóstwo pieniędzy i... otworzono tę nową instytucyę skwapliwie.

Lecz niestety pan Friedlein ma stanowczo pecha — w sprawę wdała się komisya sanitarna i cały genialny projekt pana prezydenta poszedł w „duraki“.

Komisya ta całkiem słusznie sprzeciwiła się pozostawienia leja, a miastu przybyło tylko jedno więcej błogie wspomnienie pieniędzy wrzuconych w błoto.

Taką to jest nasza gospodarka!

Kraków godnie zasłużył, aby na wszechświatowej wystawie paryskiej w przyszłym roku tuż obok Pekinu i Honolulu przedstawił całemu światu swoją rodzimą gospodarkę.

Nie byłoby od rzeczy, aby na ową wystawę miasto swoim kosztem wysłało do Paryża również i pana Prezydenta z Radą, żeby ich wystawić na pokaz ludziom wszelkich narodowości, bo takich egzemplarzy i z świecą w ręku nie znajdzie nigdzie na świecie.

* * *

Podczas gdy się wyrzuca pieniądze niepotrzebnie, to się ich nigdy nie używa ku pożytkowi ludzi — dla rzeczy koniecznych pieniędzy nie ma.

Wystawić lej, aby go potem zasypać, to nasi wielcy potrafią, ale zatem jakże opłakanie przedstawia się miasto pod względem czystości, porządków.

Wymieńmy tylko jeden przykład. Tak ruchliwa ulica jak Długa — przejście z tejże przez planty ku Sławkowskiej po pierwszym lepszym, krótkim deszczu, stanowi jedną wielką kałużę błota, w której ludziska muszą brnąć po kolana.

Tu o porządku nikt nie pomyśli, a choć już wielokrotnie pisały dzienniki o tem, błotko jak pierwej, tak i teraz niepodzielnie panuje.

* * *

Rada miejska święci wielkie obecnie święto, bo oto w zeszłym tygodniu uzyskała 25% członków od „naszy wiary“. Nabytek to bardzo znakomity, bo z pewnością pan prezydent będzie tryumfował, że znów jego przyjaciele wzmocnili się o jednego bojownika. Jest nim p. Wechsler. Gratulujemy!...

* * *

W mieście naszem ruch, wywołany postąpieniem posłów krakowskich Weigla i Sokołowskiego, wzmaga się. Oburzenie nie ma granic na tych obu panów, którzy miastu naszemu hańbę przynieśli.

Świeżo mamy do zanotowania fakt wyrzucenia portretu p. Weigla z cechu rzeźników, który nastąpił w sobotę 11 b. m.

Taka to kolej życia ludzkiego. Niedawno jeszcze pan Weigel i Sokołowski byli oczkami w głowie u wyż wspomnianego cechu, zawsze przyjmowani byli tam z czcią, ba nawet z uwielbieniem, a dziś jeden fałszywy krok niszczy całą sympatyę i cześć i przemienia je w nienawiść.

Tak, tak — *fortuna variabilis.* Co do nas czyn pp. posłów krakowskich ma przynajmniej tę jedną korzystną stronę, że mieszczaństwo nasze wyrwał z uśpienia, że przepełnił po brzegi czarę obelg, rzucanych chrześcijańskiemu mieszczaństwu przez długie lata.

A mieszczaństwo teraz przekonało się, że jednością tylko silne może iść naprzód i wywalczyć swoje prawa. *p. b.*

stwie sąd. Znamy wypadek, gdzie p. Starakiewicz, człowieka umysłowo chorego, nakłonił do konwersyi długów na realności w Nowej wsi Narodowej ciążących. Rezultat z tego taki, że prócz pożyczki Kasy w kwocie 3500 złr., ciążą długi, które się skonwertować miały, a nadto suma 3600 złr., którą sobie p. Starakiewicz zaintabulował z tego tytułu, że miał dać gwarancyę Kasie. Przyznać jednak trzeba, że z tytułu operacyj, dokonywanych na chłopskiej skórze przez p. Starakiewicza i Sp., Kasa albo żadnych, albo bardzo małą ponieść może stratę. Przyszła tu w pomoc prostoduszność i naiwne zaufanie chłopskie, jak również nieznajomość skomplikowanych stosunków prawnych, wytworzonych ustawą wekslową i hipoteczną. Jakkolwiek bowiem dłużnik właściwy nie dawał gwarancyi majątkowej, to szacowna spółka umiała nakłonić naiwnego sąsiada odnośnego dłużnika do dania poręki w formie podpisu na wekslu, co przecież tak łatwo daje się uskutecznić, a procesy, wywiązujące się tak z tytułu tych poręk, jak i z powodu omawianych pożyczek, rujnowały ludność w powiatach sądowych: krakowskim, podgórskim, skawińskim i wielickim.

Wśród takich działaczy fungował p. Czecz jako dyrektor, a potem jako marszałek! A kiedy mu zwracano uwagę, że jeden z wymienionych wyżej polipów nie powinien być w Kasie cierpiany, oświadczył p. marszałek, że to bardzo sprytny człowiek. Kiedy zaś były momenty, że nadużycie wyszło na jaw, to tak za dyrekcyi, jak i za marszałkowstwa p. Czecza nie wzięto się do usunięcia nadużycia, ale do zatuszowania tegoż.

Taki moment miał miejsce w sprawie p. O., byłego funkcyonaryusza Kasy.

Takiż sam moment zaszedł wtedy, gdy właściciel dóbr Pawlikowic przestał płacić weksle, zestawione przez nas w poprzednim numerze. Ta sama historya rozegrała się również przy udzielaniu „obywatelskiej“ pożyczki Wimmerowi. Donoszą nam w tej mierze, że przy udzieleniu tej pożyczki chodziło o wycofanie z portfelu kasy weksli, bądź nieściągalnych, bądź fałszowanych, aby zakryć stratę z tego tytułu, intabulacyą pożyczki. Aby zaś pustemu placowi nadać pozory wyższej wartości, skłoniono Wimmera do budowania domu, o czem już poprzednio pisaliśmy.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że w ten sposób Kasa znajdowała się z każdym dniem w coraz gorszem położeniu i że p. Czeczowi zależało i zależeć musiało na tem, aby fakty, przez nas przywiedzione do wiadomości publicznej, podane nie były. Jednakowoż nam chodziło i chodzi, przedewszystkiem o usunięcie z Kasy tych wszystkich czynników, które ją do ruiny prowadziły. My nie występujemy przeciw Kasie jako instytucyi kredytowej, przeciwnie zabraliśmy głos w tej nieszczęsnej sprawie dlatego, aby naciskiem opinii publicznej Kasę od ruiny ratować. Kasa ta ma wszelkie warunki żywotności. Jeżeli jednak służyła dla zakrycia lichwiarskich i oszukańczych operacyj, jakich się pod jej egidą dopuszczali Wimmery, Blatty i t. d., to było obowiązkiem uczciwości, opinię publiczną do czujności pobudzić, bo opinia ta, to naprawdę już ostatnia instancya wobec naszych nieszczęsnych stosunków społecznych i politycznych.

I dlatego w interesie Kasy pójdziemy naprzód, bo jedynie radykalne wyświetlenie nadużyć spowodować może przywrócenie zdrowych, normalnych stosunków kredytowych w powiecie wielickim.

W najbliższych numerach dostarczymy komisyi skontrującej dalszego materyału do jej — daj Boże, skutecznej pracy!..

Które zawody przemysłowe,

obiecujące powodzenie,

są u nas mało reprezentowane?

(Ciąg dalszy).

4) Od przemysłu fabrycznego do przemysłu wielkiego fabrycznego przejście jest bardzo małe, bo jeżeli przemysł racyonalnie się rozwija sam ze siebie, powstanie przemysł wielki fabryczny. Przez przemysł ten rozumiemy: kopalnie węgli, wapna, minerałów, huty żelazne i szklane, fabryki porcelany, cementu, parowe cegielnie, fabryki papieru, płótna, sukna, browary, fabryki nawozów chemicznych, tartaki, młyny parowe i wogóle wielkie przedsiębiorstwa. Takowe pracują wielkimi kapitałami pojedynczych osób lub na spółkę, a używając siły parowej, wodnej, elektrycznej lub gazowej, zatrudniają większą większą ilość robotników i zajmują obszerniejsze terytoryum, na którem odpowiednie gmachy do przetworzenia surowca na gotowy materyał się znajdują.

Przemysłu wielkiego niestety prawie wcale nie posiadamy, bo te fabryki, które istnieją, nawet na zaspokojenie potrzeb miejscowych nie wystarczają, cóż dopiero mówić o eksporcie? W czem właśnie polega siła i przyszłość nasza, to lekceważymy i z dziwną obojętnością deklamujemy o potrzebie swojskiego przemysłu; w czyn to wprowadzić nie mamy wielkiej ochoty, a nawet istniejące przedsiębiorstwa lekko traktujemy, nie starając się o podniesienie takowych. Że reforma jakaś nastąpić powinna i musi, każdy znający chociaż tylko pobieżnie nasze stosunki przemysłowe przyzna. Ale kto ją ma zaprowadzić i od czego rozpocząć? Nad tem warto się zastanowić, iżby wszelkie dodatnie i ujemne strony przemysłu, jaki mamy i mieć chcielibyśmy, przedstawić.

Przedewszystkiem najgłówniejsza naprawa i wprowadzenie przemysłu na inne tory od nas samych zależy. Staropolskie nasze przysłowie mówi: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“. Zdanie to może być obrazkiem przyszłości każdego przemysłowca, interes jego tak pójdzie, jak go prowadzić będzie od dnia założenia lub przejęcia. Jeżeli założy go na trwałych podstawach nadając mu kierunek, jakiego od niego ogół i czas wymagać będzie, wtedy może być pewien swego powodzenia, bo każdy przemysł ma złote dno, ale trzeba umieć dobyć się do niego. Zapytacie może, jakie są te trwałe podstawy, na których budować mamy nadzieję lepszego rozwoju przemysłu? W pierwszej linii, jako najgłówniejsze, stawiam wykształcenie fachowe, drugie zaś kapitał. Że interesa nasze, jakie mamy, kuleją, a nowych, które dobrzeby się rozwijać mogły, nie mamy, przypisać możemy jedynie brakowi fachowych wiadomości odpowiedniego zawodu i potrochę naszemu wygodnemu życiu bez pracy.

Widząc jakiś przemysł u naszych przeciwników dobrze się rozwijający, myślimy: dlaczego to w naszem społeczeństwie nikt tego nie pochwyci? Myśl tę wypowie tysiące osób, zanim ktoś mający jaki taki kapitalik rzuci się na przedsiębiorstwo bez znajomości rzeczy zawodowej i po kilku latach zamknąć je musi, bo nie idzie, a dlaczego? W tym razie obwinia on cały świat, tylko nie siebie samego. Zanim założył podobne przedsiębiorstwo, powinien był obliczyć się z własnemi siłami, czy ma wiadomości fachowe, bo tych kapitałem nie zastąpi. Dzielny przemysłowiec da sobie prędzej radę bez pieniędzy, aniżeli bez wykształcenia fachowego. Brakom zawodów, jakieby u nas mogły dać setkom rodzin utrzymanie, tylko w ten sposób zaradzimy, jeżeli uważać będziemy na wiadomości fachowe w jakiemkolwiekbądź przedsiębiorstwie.

Przemysł specyalny, mający się później nazywać fabrycznym, sam ze siebie wyrobić się musi. Gdyby np. ktoś u nas chciał założyć fabrykę latarek i pytał się, czyby ona się jako specyalna opłaciła, musielibyśmy odpowiedzieć przecząco, bo chcąc ją zaprowadzić, potrzebujemy pięć razy tak wielkiego kapitału, jak gdybyśmy je wyrabiali na sposób fabryczny, ale w przemyśle blacharskim. Ażeby mieć wzorową pracownię blacharską, potrzeba przedewszystkiem, aby blacharz-przemysłowiec zwiedził jako czeladnik wielkie zakłady, był zatrudnionym w fabrykach, gdzie maszyny najrozmaitsze wykonują pracę mechaniczną, później, założywszy na swoją rękę pracownię, powinien on tak samo zaprządz maszyny do pracy i wybrać jaki wyłączny artykuł, który miałby powodzenie, a robiąc n. p. konwie do mleka, latarki powozowe i t. p. i rzucając masami wyroby swoje na rynek handlowy, staje się głośnym. Gdy się przekona, że są widoki powodzenia i obliczy jeszcze siły swoje, że korzystniej będzie fabrykować wyłącznie jeden przedmiot, wtedy dopiero może blacharstwo zawiesić na kołku lub innemu odstąpić, a odtąd wstąpić w rolę fabrykanta.

Tak się tworzyć powinny zawody i fabryki, jakich nie posiadamy. Bo jakże daleko zaszedłby blacharz ten, zakładając li tylko fabrykę konwi do mleka lub latarek powozowych? Tak samo ma się rzecz ze zamkami i okuciami do drzwi i okien dla ślusarzy, które masami z Westfalii i z nad Renu sprowadzamy. Przecież przemysł ten każdy inteligentny ślusarz w swojej pracowni zaprowadzić może, do czego tylko kilka maszyn i tłoczni potrzebuje, początkowo ręcznych, później pędzonych parą, elektrycznością, albo gazem. Wszakże przy ślusarstwie można założyć fabrykę rur do pieców, a do tego potrzebne są tylko dwie maszyny, jedna do krajania blachy, druga do gięcia. Czy kto pomyślał o tem dotąd? A ileż tysięcy potrzebuje ich rocznie miasto Poznań i prowincya cała! W Niemczech istnieją specyalne fabryki, które wyrobem tym nas zaopatrują. Można również przy ślusarstwie założyć fabrykacyę łóżek żelaznych, mebli ogrodowych i szaf na pieniądze; przy szewstwie znów cholewkarstwo, wycinanie gotowych podeszew. Przy stolarstwie fabrykę szaf do lodu, mebli; przy krawiectwie gotowych ubiorów; przy drukarstwie fabrykę książek kontowych i do nabożeństwa; w introligatorstwie wyrobów papierowych; przy mosiężnictwie lub kotlarstwie można wyrabiać okucia brązowe do drzwi i okien, a przeszedłszy każdy zawód poszczególnie, znajdziemy dosyć nowych gałęzi, które wyrastają w naszym przemyśle, tylko trzeba umieć je uszlachetnić, żeby nam dobre owoce przyniosły.

Wielkie zakłady przemysłowe, cieszące się dzisiaj rozgłosem i dobrym wyrobem, z małych rękodzielniczych powstały. Zresztą prawie każdy przemysłowiec, zaczynający jakieś przedsiębiorstwo, nie może z góry powiedzieć, ani zaręczyć, jaki przedmiot będzie bardziej poszukiwanym i w jakim kierunku będzie pracował.

Przemysłowiec każdy winien się zawsze zastosować do wymagań publiczności, która go na prawdziwą drogę wprowadzi. Mówię to z własnego doświadczenia, gdyż zakład mój przemysłowy, dzisiaj dobrze rozgałęziony, w ciągu lat 15 już trzy razy zmianę przechodził, a jeszcze dzisiaj zaręczyć nikomu nie mogę, w jakiem położeniu i pod jaką nazwą synowi mojemu go przekażę.

(Dok. nast.)

List otwarty.

Wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie.

Ludność miasta Krakowa jest obciążoną niebywałymi dotąd podatkami i ciężarami. Obecna gospodarka, na czele której stoją żydzi wraz z oddanym im prezydentem, pożąda jak najrychlejszej zmiany.

Podatki konsumcyjne, oraz dodatki do podatków są dwa razy większe, niż w cesarskiej rezydencyi, Wiedniu, a równocześnie porządki miejskie są tak okropne, że największego optymistę oburzyć by mogły. Ulice niewybrukowane, pełne dołów i dziur, a obok nich komisye, które mają radzić nad podniesieniem dotychczasowych ciężarów, oto obraz starania się naszych ojców o dobro obywateli... Za dowód prawdziwości tych słów może służyć sprawa leju zlewnego przy ulicy Dajwor.

Dotychczas wszelkie nieczystości z miasta wywożono na Grzegórzki, daleko poza miasto.

Obecnie grunt ten, wartości 60.000 złr., odstąpiono wspaniałomyślnie żydowi Judkiewiczowi, przedsiębiorcy budowy kolei Plaszów-Kocmyrzów. Wskutek tego miastu poza obrębem tegoż brakło miejsca na wylewanie nieczystości.

Rada miejska uchwaliła wszelkie te nieczystości wylewać w dzielnicy VIII — Dajwor, mimo protestów mieszkańców tej dzielnicy. W sprawę tę wdała się komisya c. k. kolei państwowej z powodu, że nieczystości te zatruwają studnię kolejową, z której to studni czerpie się wodę do wodociągów kolejowych. Gmina zatem, wydawszy wielkie sumy na wybudowanie leju, zmuszona jest obecnie szukać innego miejsca.

Obywatelom nie wolno łączyć dołu kloacznego z kanałem miejskim, ale gmina pozwala to sobie czynić bezkarnie. Kanały wszystkie prowadzą do Wisły i tak kolej, jak i browar Johnów czerpią tę zanieczyszczoną wodę do swego użytku, a gmina, nie mając obecnie leja, wszelkie nieczystości wylewa, gdzie jej się udaje, maltretując obywateli wstrętnem powietrzem, nie dbając zupełnie na tychże zdrowie.

Ze względu na te okropne, prawdziwie azyatyckie stosunki, upraszamy Wysokie c. k. Namiestnictwo o wzięcie obywateli pod opiekę. Biedni obywatele, obciążeni ponad swoje siły, na każdym kroku są narażeni na szykany zżydziałej Rady miejskiej, prezydenta i Magistratu.

Grono obywateli.

Pan Czecz a dziennikarstwo!

W ubiegłym tygodniu zdarzył się fakt, wyrządzający całemu polskiemu dziennikarstwu śmiertelną obelgę.

Oto znalazł się pan z pośród sfer najwyższych, który dziennikarzowi śmiał ofiarować łapówkę za pokrycie milczeniem brudów.

Panem tym był p. Karol Czecz, prezes Wydziału Kasy powiatowej w Wieliczce, marszałek tegoż powiatu, poseł na sejm krajowy, właściciel dóbr Bierzanowa.

Obelga, którą ten pan nam wyrządził, jest straszną, nie dającą się niczem usprawiedliwić. Jak ją sądzić — nie wiemy, gdyż dziwnem jest, aby się znalazł inteligentny człowiek, któryby sądził, że ludzi pracy, ludzi powołanych do najszczytniejszych zadań, ludzi, których obowiązkiem jest bronić praw i czci narodu, chociażby z narażeniem własnego życia, nie zważając na kary pieniężne i więzienia, można przekupić pieniądzmi.

A jednak fakt stał się...

Jak nielogicznym i moralnie karygodnym był ten pan, pokazuje sama sprawa.

Jeżeli komuś chodzi o uratowanie instytucyi dla dobra ogółu, jeżeli się samemu nic zgoła nie zawiniło, to nie przychodzi się do groźnej osoby z datkiem pieniężnym. Najprostszą drogą wtedy jest przedstawienie dokładne, uczciwe, faktycznego stanu rzeczy z prośbą: „nie piszcie panowie w gazetach, nie potępiajcie wszystkiego w czambuł; są winni, tych oddamy sprawiedliwości i naszą powagą i znaczeniem będziemy się starać położyć tamę dalszym szachrajstwom i ręczymy, że one się więcej, jak długo my swój wpływ wywierać będziemy, nie powtórzą". To byłoby uczciwem i szlachetnem załatwieniem sprawy.

Takiego załatwienia musimy wymagać od ludzi postawionych na czele narodu, bo dla gnębionych od stu przeszło lat najsilniejszą bronią jest **uczciwość i honor!**

Czasy Branickich i Szczęsnego Potockiego minęły bezpowrotnie, hańba i potępienie temu, kto je wskrzeszać chce!

Zgnębieni, złamani klęskami i przemocą wrogów, rzuceni w kajdany niewoli pod względem politycznym i przyprowadzeni do kija żebraczego pod względem ekonomicznym, musimy dążyć do stworzenia nowej Ojczyzny, zwycięskiej na polu ekonomicznem, duchowem — to nasze zadanie!

Kto temu zadaniu na drodze staje, kto chce przekupstwem zakrywać brudy, zmniejszające naszą wartość wobec wrogów, kto chce naród pod względem etycznym w myśl zasad cara Mikołaja I. upodlić, **nie wart być Polakiem!**,..

Z Podkarpacia.

Zapowiedziany i z trwogą oczekiwany dzień krytyczny dał się odczuć w Nowym Targu — akurat w dzień 14 listopada. Popłochu wprawdzie nie narobiła kometa i nie mieliśmy gwiaździstego deszczu Leonidów, za to otrzymaliśmy *Mieszczanina* a z nim gwiaździsty deszcz floresów. Wszystkiego narobił *Mieszczanin*. Rzecz się tak ma. Około osoby hr. Zamojskiego, jak około każdej wielkiej komety, krąży dużo satelitów. *Mieszczanin* odsłonił rąbek zakwefionego antysemityzmu ordynata na Zamościu, członka Izby panów etc. etc. Ponieważ ordynata tu nie ma i *Mieszczanina* nie czytał, satelici jego pogniewali się w imieniu ordynata i z okrzykiem „Zemsta mu!" — rzucili się na *Mieszczanina* i jego korespondencyę.

Satelici ordynata wyliczają rozmaite dobrodziejstwa dla powiatu. Wywody ich o tyle mają słuszność, o ile pod powiatem rozumią swoją osobę.

Miasto i cały powiat nic o dobrodziejstwach ordynata nie wie, chyba, że wybudowanie drogi z Zakopanego do Morskiego Oka (czytaj lasów ordynata), kosztem kraju 300.000 złr., ma się liczyć za dobrodziejstwo. Być może, dla hrabiego, ale nie dla powiatu.

Dobrodziejstwem dalej być miało wybudowanie kosztem kraju kolei hrabskiej z Suchej Góry do Zakopanego. Na szczęście sprzeciwił się rząd, dzięki zabiegom dzielnego marszałka powiatu Uznańskiego i jednej wpływowej osoby z Czarnego Dunajca.

Satelici ordynata inaczej sobie to tłómaczą, umią bowiem ogrzać się przy antysemityzmie ordynata.

Dowód. Inspicient tutejszej spółki handlowej hr. Zamojskiego stanął niedawno do licytacyi dzierżawy karczmy w Waksmundzie. Stanął i wydzierżawił karczmę — ale dla żydów za poprzednio umówionem dobrodziejstwem (jak się to nazywa — każdy się domyśli).

Ponieważ formalność kontraktu nie wymaga, aby nie poddzierżawiano dalej — starają się satelici ordynata, aby hrabia ze względu na interes dzierżawcy — zgodził się na odstąpienie karczmy żydowi. Karczmę chciał wziąć sklep katolicki starej firmy Laura, ale — gdzie tam — katolik nic nie da, a żyd lepszy, bo coś w garść wsunie, chociażby ciepłe słowo.

Podnieść tu muszę, iż w sprawie kolei przez Czarny Dunajec zasłużył się wybitnie tutejszy burmistrz. Nawet wróg dziwić się musi jego energii, jaką okazał wobec hrabskich zachcianek ordynata. Kolej przez Witow zgubiłaby Zakopane i zachwiała rozwój Nowego Targu. Kolej przez Czarny Dunajec podniesie dobrobyt powiatu, a Zamojski niech własnym kosztem, a nie kosztem kraju prowadzi kolej przez skały i przepaście.

Jeden jedyny burmistrz galicyjski miał odwagę w imię dobra publicznego stanąć kantem wobec zachcianek ordynata.

Sławno mu.

Po artykule *Mieszczanina* hrabia ma się zdobyć na energię — w obronie własnej.

Milionerowi to rzecz łatwa, satelici i na tem zrobią interes, kazawszy mu czuć się obrażonym. Ciekawa rzecz — prawda.

Gdy się rozchodzi o sprawę gimnazyum w Nowym Targu i o sprawę sądu obwodowego w Nowym Targu — hrabia milczy. Co go obchodzi miasto i powiat.

O sprawę tę walczy znów burmistrz i marszałek powiatu.

Gdyby ordynatowi choć trochę leżało dobro powiatu na sercu — powinienby postarać się o tani kredyt dla rękodzielników i przemysłowców w powiecie — przyczynić się groszem do wybudowania szkół w powiecie — słowem do podniesienia się oświaty i dobrobytu.

Być może, że hrabia ma i dobre chęci, a jeśli tak, nie powinien iść ślepo za radą pewnych osobistości, którzy mu co innego radzą, a co innego myślą.

Gdyby faktycznie hrabia miał dobre chęci — to żałować należy, iż są tacy, którzy potrafią jego plany wypaczyć.

Wobec obiegających pogłosek, iż hrabia po wybudowaniu kolei i drogi krajowej do Morskiego Oka, sprzedaje Zakopane — trudno się wyznać.

Faktem jest, iż przez wójta w Zakopanem i hrabskich urzędników, stałych i wolno praktykujących, żaden góral nie może posądzić ordynata o żadne dobrodziejstwo.

Zresztą w powiecie nie ma żadnego życia ani ruchu politycznego i nie będzie go ani za lat 10. To też starosta tutejszy ma wdzięczne pole, a nawiasowo powiedziawszy, powiat nie mógł mieć lepszego.

Zakopianin.

Bieda! giniemy w nawale żydowskim!

Z prowincyi.

Szanowna Redakcyo!

Znakomicie redagowane Wasze pismo z pewnością zdobędzie mieszczaństwo nietylko Krakowa ale i drobniejszych miast prowincyonalnych. Jest wiele pisemek antisemickich dla ludu wiejskiego, lecz nie było dotąd gazetki takiej dla mieszczanina i rękodzielnika, bo *Głos Narodu* to duża gazeta, której nie ma czasu dokładnie przeczytać codziennie. A przytem *Mieszczanin* i *Rękodzielnik* nietylko powołują do łączności wszystkich katolików przeciw nieprzejednanym wrogom naszego narodu, przeciw żywiołowi żydowskiemu, ale też podają wiele zajmujących artykułów, nas mieszczan blisko obchodzących. Pozwólcie mi

tylko zauważyć, że nie potrzeba Wam się ucierać ani z p. Danielakiem, ani z innemi stronnictwami ludowemi, bo w ten sposób już zaraz z początku zaczynacie na tę samą chorobę zapadać, na którą właśnie partye ludowe od dawna cierpią i z wycieńczenia giną. Mamy dosyć naszych mieszczańskich spraw do omówienia w gazetce a stronnictwa ludowe, o ile dla nas przychylne, niechże się do nas łączą a my ich nie zrażajmy, ani z nimi nie wojujmy, bo przecież z niemi ani o mandaty poselskie ani o nic targować się, ani wadzić nie myślimy. I owszem każde stronnictwo ludowe popierajmy a przedewszystkiem do zgody i jedności nakłaniajmy, a wtedy *Rękodzielnik* i *Mieszczanin* zyska powagę nawet u wiejskiego ludu, jako poplecznik postępu, obrońca i przyjaciel uciśnionych, pojednawca zwaśnionych. Włościanin ma oczy zwrócone ku miastom i od ludzi z miast czerpie oświatę i zachętę do walki; mieszczanie dźwigają te, dotąd ciemne i poniżone tłumy do swobody i walki o prawa. Bo czemżeby było stronnictwo ludowe bez Lewakowskiego, Rewakowicza, Winkowskiego, Stapińskiego? A Stojałowszczycy zyżby nie mieli dotąd bielma na oczach bez Stojałowskiego? A ci, co w Danielaka i Szpondra wierzą, bez nich także rozsypaliby się i karku ugięli pod dawne jarzmo. A Potoczkowcy bez pomocy uczeńszych od Jana i Stanisława osób nie potrafiliby nic godnego zdziałać. Nie wspominam już o „Przyjaźniach“ wiejskich i miejskich, w których mieszczanie przecież rej wiodą.

Błędem jest mniemać, że chłop już dość mądry i sam sobie da radę w polityce. Włościanin długo jeszcze musi postępować za komendą mieszczaństwa, które ma więcej doświadczenia i oświaty a skoro tylko mieszczaństwo, ocknięte z długiej apatyi, zechce po bratersku zbliżyć się do ludu wiejskiego i podać mu rękę przyjazną, ustąpią wnet dawne niechęci kmiotka do surdutowych „panów“ i porozumiemy się, o co nam wszystkim chodzi.

Bardzo stosowne były uwagi korespondentów z jednego miasta prowincyonalnego, że przydatne byłyby wiece, urządzane przez redakcyą w miastach i miasteczkach prowincyonalnych. Już na temat Hilsnera i niecnej interpelacyi znikczemniałego Koła polskiego należałoby urządzić wiece w całym kraju. Że to jednak niemożebne, zacznijcie Panowie od Krakowa, jedźcie od gminy do gminy, wołajcie na lud, jak wołaliście w programie: „Gore! — Bracia! gore! brońmy się od żydów! wzgardźmy żydowskimi parobkami! łączmy się i stajmy silnie — przeciw każdemu, kto za żydem się upiera, czy to chłop, czy mieszczanin, czy pan, czy ksiądz!“ Przed wyborami do Rady państwa — bracia Mikołajscy, dr. Bardel i dr. Szaflarski potrafili w krótkim czasie objechać cały powiat krakowski i podgórski. Potrzeba kilku osób, a powiaty całe zgarniecie pod sztandar, co tem łatwiej pójdzie, gdy nie będziecie walczyć z socyalistami, Stojałowskim i ludowcami. Zostawcie tę zabawkę panom „Przyjaźniakom“, a wy idźcie między lud i wołajcie wielkim głosem: „biada! bo giniemy w nawale żydowskiej!“ i budźcie lud z odrętwienia, uczcie go kochać swoich a nienawidzić wrogów. A przedewszystkiem pouczcie go, jak Koło polskie, jak zdrajcy sprawy narodowej występują w obronie żyda, co przelał krew katolika, o pomstę wołającą. Nie zamilknij dzielny *Rękodzielniku* i *Mieszczanie* i choć przesiąkłe żydowszczyzną rzekome demokraty mówią, że to sprawa błaha, „cały kraj dopiero zaczyna się dźwigać a, da Bóg, zagrzmi jak długi i szeroki potępieniem i klątwą na zdradliwych wybrańców“.

Co się dzieje z Radami przemysłowemi?

W działaniu władz naszych jest pewna jednostronność, która nie sprzyja żywszemu, ekonomicznemu rozwojowi kraju. Jeśli idzie o dostawianie rekruta i wogóle o spełnianie czynności, będących w związku z interesami wojskowymi, albo o ściąganie podatków — to energia władz naszych jest wzorową — lecz jeśli idzie o wspieranie spraw przemysłu i handlu, to powolność działania władz jest iście ślimaczą. A przecież od rozwoju przemysłu i handlu zależy w przeważnej części zasobność i potęga państwa, od stanu ekonomicznego kraju zawisło, czy ludność jest zamożną i zdolną do opłacania coraz wyższych podatków, tak, ażeby i armia, przeznaczona do obrony kraju, miała z czego czerpać.

Jeśli się zatem domagamy większej czujności i energii władz w popieraniu przemysłu i handlu, to czynimy to w interesie kraju i państwa.

Szczegółowy powód do tego żądania daje nam zaniedbanie sprawy p r z y b o c z n y c h R a d p r z e m y s ł o w y c h, których organizacya już przed półtrzecia rokiem została zarządzoną, a o których dotąd w kraju nic nie słychać.

Wiadomo, że na podstawie noweli przemysłowej z dnia 23 lutego 1897, która położyła silniejszy nacisk na tworzenie powiatowych Z w i ą z k ó w k o r p o r a c y i p r z e m y s ł o w y c h (§ 114), wydane zostało pod dniem 20 marca 1897 rozporządzenie ministeryalne, w myśl którego Wydział takiego Związku stanowić ma p r z y b o c z n ą R a d ę p r z e m y s ł o w ą politycznej władzy powiatowej (względnie magistratu), będącej władzą przemysłową pierwszej instancyi.

Nieobojętnem dla rzemieślników i przemysłowców jest utworzenie takiego organu doradczego, w którym sami do dawania swej opinii i rozstrzygania w ważnych sprawach przemysłowych zostali powołani. Przypominamy, że traktowanie takich spraw, jak materyalne popieranie wspólnych interesów przemysłowych, zatwierdzanie uchwał, tyczących się podejmowania przedsiębiorstw przemysłowych, jednem słowem rozstrzyganie w wielu przedmiotach, dla rękodzielnika chyba dziś najważniejszych, bo wskazujących, jak wspólnemi siłami ma się dążyć do ratowania rzemiosł i czynienia ich zdolnemi do walki konkurencyjnej przez stosowne skupianie sił — zostało przybocznym Radom przemysłowym oddane.

Dlaczegóż więc ta zwłoka, ta ślimacza powolność w zawiązywaniu przybocznych Rad przemysłowych? Dlaczegoż nawet w obu stołecznych miastach kraju, gdzie chyba najłatwiej o inteligentnych działaczy dla tych Rad, nie zostały one dotychczas zaprowadzone?

Nie będziemy tu szeroko rozpatrywali powodów, zaznaczymy tylko pokrótce, że jeśli kiedy, to dziś, wobec większego niż zwykle zastoju w ruchu rękodzielniczo-przemysłowym, a tem samem i wobec tem gwałtowniejszego najazdu zagranicy z wyrobami swego przemysłu — wobec niezwykłego upadku ducha w kołach przemysłowych — wobec znacznego zepsucia się kredytowych stosunków, szczególniej, gdy idzie o rzemiosła i przemysł — głos samychże przemysłowców powinien być uważniej słuchany, a rada ich i organizacya pomocy dla zagrożonych, powinna być wysuwana na pierwszy plan pomiędzy publicznemi sprawami.

Skądże, jeśli nie od Związków i Rad przemysłowych powinnaby dziś wychodzić żywotna i rozumna inicyatywa do ratowania rzemiosł i młodych naszych przedsiębiorstw przemysłowych? Kto, jeśli nie one, powinny dziś zabierać głos i pukać gdzie należy, ażeby rzemiosłom i przemysłowi zapewniono łatwiejszy i tańszy kredyt, będący jedynym orężem do walki z pozakrajową konkurencyą? Kto, jeśli nie one powinny wystąpić z projektami, ażeby drobne, rozprószone, źle administrowane, bezowocnie a nawet karygodnie trwonione fundusze korporacyjne ratować, skupiać i ku właściwemu celowi ratowania rzemiosł zwracać?

Wszystko to mogłyby i powinniby robić Związki i przyboczne Rady przemysłowe — gdyby istniały. Ale nasze władze lekceważą sprawę, zaniedbują tworzenie Związków i Rad przemysłowych, nie czynią tego, coby czynić powinny, i nie łamią dziwnej obojętności samychże rzemieślników w tym względzie.

Odzywamy się przeto tak do władz jak i do kół przemysłowych, aby sprawę Związków i Rad przemysłowych wyprowadziły z ogólnego zabagnienia, w którem zaumiera wszelka myśl o ratowaniu rzemiosł, dozwalając szerzyć się coraz większej nędzy między naszymi rzemieślnikami. Tylko żywe, bo osobiste, nie biurokratyczne zetknięcie się samychże interesowanych z władzą przemysłową może wskazać najwłaściwsze drogi ratunku.

J. Starkel.

Księża — propinatorami!

O.O. Cystersi ze Szczyrzyca wydzierżawili w listopadzie b. r. prawo propinacyi w znacznej części powiatu wielickiego i mają objąć dzierżawę z dniem 1 stycznia 1900 r. Księża i to zakonni, wykonywujący prawo propinacyi, to w każdym razie rzecz niezwykła! Podobną spekulacyą zakonników możnaby pochwalić jedynie pod tym warunkiem, gdyby bogaty klasztor szczyrzycki nie kierował się względami na zyski i korzyści doczesne, lecz gdyby miał wyłącznie na celu podniesienie moralności ludu i obronę ludności wiejskiej przed wyzyskiem i zgorszeniem żydowskiem. Gdyby więc księża Cystersi powyrzucali żydowskie pijawki ze wszystkich karczem od Wieliczki aż do granic powiatu w swoim okręgu propinacyjnym, a natomiast założyli wszędzie gospody katolickie, tak u nas pożądane, nietylko możnaby im wybaczyć spekulacyę propinacyjną, ale nawet uznać ją za rzecz chwalebną i pełną zasługi.

Dowiadujemy się jednak, że O.O. Cystersi wcale nie noszą się z zamiarem zerwania spółki z żydami, lecz owszem chcą karczmy dawne i dawnych żydowskich wyzyskiwaczy nadal zatrzymać. Uważamy zatem za obowiązek przestrzedz Ojców duchownych, póki czas jeszcze, że taka spółka z żydami głęboko dotknie ludność katolicką, która rozpaczliwie walczy z przemożnym żywiołem żydowskim i od duchowieństwa oczekuje skutecznego i silnego poparcia w tej walce. Nie możemy się zadowolnić platonicznemi oświadczeniami Ojców duchownych, lecz żądamy od od nich stanowczo współdziałania czynnego w walce z żydostwem. Nie krępuje nas też i krępować nie będzie sukienka kościelna lub zakonna, lecz bez względu na szatę bez pardonu chłcstać będziemy każdego, kto się wprzęga w służbę żydowską lub liberyę parobka żydowskiego na siebie przyjmuje. Nie ma kompromisów! Albo z nami, z ludem polskim i katolickim, albo przeciw nam z żydami.

Dlatego przestrzegamy i prosimy z głębi duszy Wielebnych O.O. Cystersów w Szczyrzycu, by zaniechali wszelkiej myśli tuczenia pijawek żydowskich katolicką krwią włościańskiego ludu i domagamy się od księży pro-

pinatorów bezwarunkowo wyrzucenia żydów ze wszystkich karczem w zadzierżawionym przez klasztor szczyrzycki okręgu a założenie w ich miejsce gospód katolickich.

Obok kościoła.

Dobczyce 15 listopada 1899.

Każdy, kto przejeżdża przez Dobczyce, zwraca uwagę na piękny nowy kościół, wystawiony w r. 1898 za gorliwem staraniem prałata ks. Andrzeja Brańki, tutejszego proboszcza. Na tle zielonego wzgórza, na którem sterczą resztki dawnych obronnych murów miasta, kościół ten w stylu rzymskim przepięknie się oddaje. Nie ujdzie też uwagi przejezdnego duży dom piętrowy, tuż przy kościele stojący i bocznemi oknami patrzący wprost w nawę kościoła tak, że z okien tego domu można widzieć księdza na ambonie, głoszącego słowo Boże lub przy ołtarzu sprawującego ofiarę Mszy świętej. Każde słowo kapłana dochodzi wyraźnie do ucha mieszkańców tego domu, którzy w ten sposób — nawet mimo woli — uczestniczą we wszystkich obrządkach, w kościele sprawowanych. Do niedawna była w tym domu apteka a dobrze poinformowani twierdzą, że dawny aptekarz p. Biliński, stawiając ten budynek, zajął skrawek parceli, należącej do probostwa, czemu nikt się nie przeciwił, nie chcąc katolikowi czynić trudności o małą piędź ziemi. Lecz apteka przeszła w drugie i trzecie ręce a w r. 1898 przeniosła się do innego domu, kamienicę zaś obok kościoła sprzedano żydowi. Chociaż to bardzo razi uczucia religijne, gdy się widzi innowierców rozpartych w oknach podczas najsolenniejszego nabożeństwa, trudno coś mieć przeciw temu a nawet nie można brać za złe aptekarzowi, że kamienicę sprzedał żydom, bo katolik nie dałby mu tej sumy za nią, jaką żyd ofiarował. Zresztą u nas jest już bardzo mało w rynku domów, w którymby żydzi nie mieszkali, bo w tej najruchliwszej części miasta żydzi płacą dobrze za wynajem sklepu lub mieszkania a wobec wysokich podatków trudno żądać od biednego katolika, by nie korzystał z okazyi dobrego zarobku. Siedzi tu więc żyd przy żydzie a chrześcianie, sprzedawszy domy w rynku żydom, wynoszą się na przedmieścia. Żydzi mieszkają u najporządniejszych obywateli tutejszych, nawet u radnych a u burmistrza, jak przystało, mieszka sam pan rabin. Stosunki między panami żydami a chrześcianami są zgodliwe a nawet przyjacielskie, jak to między rodakami być powinno.

Wszystko to bardzo pięknie. Atoli obecnie chodzą po mieście pogłoski, że w kamienicy tuż przy kościele ma być otwarty handel wódek słodzonych. Pomimo przyjaznych stosunków wątpię, czy ludność katolicka przyjmie spokojnie taką nowość, aby zgiełki karczemne miały się łączyć w jeden chór ze śpiewem kościelnym. Spokojna, lecz bardzo religijna ludność tutejsza odczułaby głęboko taką profanacyę uczuć religijnych, dlatego mieszczanie dobrzyccy mają nadzieję, że władze powołane nie dopuszczą do podobnego nadużycia.

Milczkowe.

Na innem miejscu oceniamy etyczną stronę starań p. Karola Czecza, łożonych w tym kierunku, iżby Redakcyę naszą skłonić do zamilczenia w sprawie Kasy wielickiej. Sądził p. Czecz, że to sprawa z Wimmerem, Herstalem, byłym wspólnikiem p. Czecza w dostawie siana dla skarbu wojskowego. Dowiedz się jednak p. marszałku, że w naszej Redakcyi zasiadają ludzie, którzy cały swój majątek poświęcili idei narodowej, którzy walczyli z odwiecznym wrogiem Niemcem, narażając swoją wolność i egzystencyę swej rodziny, aby powołać do życia narodowego pół miliona Mazurów pruskich. Tacy ludzie inaczej pojmują cele i zadania dziennikarstwa...

Dla informacyi publiczności, wprowadzonej możebnie w błąd bezczelnem doniesieniem p. Czecza o rzekome wymuszenie, wyjaśniamy na tem miejscu sprawę owego milczkowego jak następuje:

W piątek 10 listopada zgłosił się p. Czecz do jednego z naszych współpracowników, oświadczając mu gotowość poniesienia wszelkich ofiar, bylebyśmy zaprzestali pomieszczać dalsze artykuły o Kasie wielickiej. Przedstawił nam przytem p. Czecz, że wiedział o fałszywych wekslach w sumie 30.000 złr. i że dlatego Kasa dalej brnąć musiała. Współpracownik nasz oburzony tą bezczelną propozycyą, chciał sobie zapewnić dowód, że p. Czecz z taką, a nie inną propozycyą wobec niego wystąpił, a to dlatego, że był z góry ostrzeżony, iż p. Czecz zdolnym jest do wyzyskania tej konferencyi na ten sposób, iżby siebie, jako ofiarę wyzysku, a artykuły pism naszych, jako dążące do wymuszenia przedstawił. Rzeczywiście też zauważył nasz współpracownik osobę, która bardzo uważnie przysłuchiwała się rozmowie, prowadzonej z p. Czeczem w kawiarni Sauera. To też przerwawszy rozmowę, pobiegł nasz współpracownik do p. M., członka Redakcyi, i poprosił go, aby przybył na zakończenie konferecyi z p. Czeczem.

Pan Czecz przybył do handlu Zawady i tu wręczył naszemu współpracownikowi 100 gotówką i weksel na 900 złr. Współpracownik nasz p. B. nie dał p. Czeczowi przyrzeczenia, iż artykułów w sprawie Kasy dalej pomieszczać nie będziemy; pomimo tego p. Czecz z całą usilnością błagał, aby o sprawie wielickiej zamilczeć i oświadczył gotowość poniesienia wszelkich w zamian za to ofiar. Bezpośrednio po odejściu p. Czecza zredagowanym został z współudziałem pp. M. i P. znany artykulik, zatytułowany: „Pan Czecz płaci Schweiggeld“, i tegoż samego dnia, w godzinę po odejściu p. Czecza, doręczyliśmy takowy właścicielowi drukarni, dla zamieszczenia w składającym się numerze.

W sobotę rano, 11 b. m., odszukał p. Czecz p. B. w redakcyi *Czasu* i dowiedziawszy się, że artykuł zamieszczono, udał się do drukarni, gdzie chciał koniecznie rozmówić się z właścicielem pisma.

Po długich wyczekiwaniach, doczekawszy się nareszcie p. M., prosił go koło południa, aby cofnął artykuły Kasy wielickiej i znowu ofiarował się z gotowością poniesienia wszelkich ofiar. Przedstawienia swoje rozpoczynał p. Czecz zawsze: „uważasz mnie pan za złodzieja“.

Jeszcze o 4 godzinie popołudniu, gdy część numeru była już wydrukowaną, zjawił się u nas wysłannik p. Czecza z propozycyą zakupienia całego nakładu i poniesienia wszelkich ofiar, byle numer cofnąć. Oczywiście odmówiliśmy stanowczo temu, a p. Czeczowi nie zostało nic innego, jak dla ratowania pozorów wnieść oszczercze doniesienie o rzekome wymuszenie, którego mu jednak w swoim czasie pożałować przyjdzie. My bowiem wnosimy skargę o potwarz.

Czemuż ciągle katastrofy budowlane?

Trzecią z rzędu — od niedawna — mamy w Krakowie do zanotowania katastrofę budowlaną. Ale u kogo? Budowniczemu Wolfowi Kleinbergerowi przewróciła się na Podgórzu ściana; temuż budowniczemu przy ul. Zielonej spadły sklepienia piwniczne; budowniczemu Szarochowi przy ul. Wiślnej, spadło rusztowanie z ludźmi, a teraz budowniczemu Kozłowskiemu spadła część gzemsu przy budowli na placu Szczepańskim — druga część jeszcze spadnie, albo ją muszą rozebrać.

Każda katastrofa budowlana miała swoje ofiary z ludzi, ilości tu nie wymieniamy, bo rzeczywiście od takiej lekkomyślności dębieją włosy!..

Niefachowcy pytają się skwapliwie, czemuż się to dzieje, a równocześnie energicznie domagają się, czyż nie możnaby raz temu zapobiedz?

Na wszystko jest rada, tylko w każdej sprawie nie trzeba być łakomym i żarłocznym, jak n. p. pan budownicy Kozłowski, któremu zdaje się, że jest Napoleonem i zawojuje cały świat. Każda rzecz ma swój początek, ale niechaj p. K. nie zapomina także — jaki będzie koniec.

P. budowniczy Kozłowski — proszę posłuchać — ma budowę szpitala Bonifratrów, restauracyę Wawelu, budowę klasztoru przy ulicy Wolskiej, bez majstra wykonuje budowę przy placu Szczepańskim.

Przy budowach we spółce z majstrem murarskim p. Kozłowski ustawił rusztowania na około, a czemuż nie ma rusztowania przy budynku, który p. K. sam wykonuje? Dla czego?

Dalej pan Kozłowski buduje budowle we spółce z majstrem kamieniarskim na przeszło sto tysięcy; kamieniołomy rentują się świetnie, a ile robót ma jeszcze p. K., o których świat i ludzie nie wiedzą?

Przyznać musi tu każdy, że jestto łakomstwo niepoślednie, mieć tyle robót i nie przyjmować majstra! Nazwaćby to można wilczą żarłocznością.

Bieżącego roku był tak słaby ruch budowlany, że niektórzy majstrowie ani jednego człowieka u siebie nie zatrudniali, a podatki trzeba było płacić bezustannie. Skąd tu wziąć na utrzymanie rodziny; jakim sposobem żyć uczciwie?

Katastrofy są więc dlatego, że budowniczowie w swej żarłoczności sami bez majstrów murarskich chcą wykonywać rokoty. Oddajcie panowie roboty majstrom murarskim, którzy z sumiennością będą wykonywać budowle, a napewno ręczę wam, że nie potrzebujemy się obawiać katastrof budowlanych, nie będziemy mieć na budowlach nieszczęścia, grożące głodem i chłodem, a nawet i śmiercią rodzinie.

W końcu radzę p. Kozłowskiemu, aby na przyszłość nie obciążał gzemsu cegłą na sucho, jak to uczynił na placu Szczepańskim.

Weź sobie pan majstra murarskiego, a przekonasz się, że robota pójdzie lepiej i bezpieczniej...

Majster murarski, prenumerator.

KRONIKA.

Mieszczanin wraz z Rękodzielnikiem, kosztuje kwartalnie 1 złr.

Szanownych abonentów upraszamy uprzejmie o łaskawe nadsyłanie zaległej prenumeraty za bieżący kwartał, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy zaprzestać wysyłki Mieszczanina i Rękodzielnika.

Walne zgromadzenie właścicieli realności odbyło się w poniedziałek dnia 13 b. m. w sali hotelu Saskiego. Przewodniczył adw. Dr. Jan Jakubowski. Na wniosek p. Mikołajskiego, uchwalono, aby odnieść się do władz skarbowych w przedmiocie natychmiastowego odpisania podatków za lata ubiegłe od mieszkań próżno stojących i rychłego załatwienia takich podań na przyszłość. Uchwalono również wezwać gminę Krakowa o stosowne obniżenie dodatków miejskich do podatku, do dodatku domowo-czynszowego.

Na wniosek p. dra Molickiego, poparty przez pp. Mikołajskiego i Kramarczyka, przyjęto do wiadomości rezygnacyę posła dr. Weigla z komitetu, zajmującego się urządzeniem wiecu miast, i uwolniono posła dra Sokołowskiego od uczestniczenia w tymże komitecie.

P. Gędzierski żądał, aby wydział postarał się o uchylenie sprzecznego z ustawą zwyczaju wyprowadzenia się lokatorów dopiero ósmego dnia po pierwszym. Pp. dr Milicki, dr Lipowski i Miedniak żądali od władz strącania 1 prc. wartości realności na zużycie realności i aby stosowne takie potrącenie dokonywane było także przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego. — Komitet wiecowy postanowiono wzmocnić zaproszeniem grona pań. Na razie zaproszono panie: Dargunową i Bogucką.

Do wydziału Towarzystwa wybrani zostali pp.: dr Jan Jakubowski, Adolf Chybiński, Zygmunt Mikołajski, Leon Kurkiewicz, dr Karol Łepkowski, August Miedniak, Wincenty Kramarczyk, dr Konstanty Lipowski, Władysław Grabowski, Jan Bajer, dr Antoni Molicki, ks. dr. Julian Bukowski, dr Tomasz Mączka, Władysław Bartynowski, Witalis Szpakowski. Po wybranych najwięcej głosów otrzymali pp. Markus, Stachowski, Porębski, Będzikiewicz, Lenert. Wydział wybierze z pośród swojego grona prezesa, wiceprezesa, skarbnika i sekretarza, a nadto zamianuje doradcę prawnego. Wybór ten odbędzie się w drugiej połowie listopada. Do komisyi kontrolującej wybrano pp.: Drozdowskiego, Sapalskiego i Koziańskiego.

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że prezydent Friedlein w swojej szczególniejszej niechęci do chrześciańskiego mieszczaństwa, odmówił sali Rady miejskiej nawet na odbycie zgromadzenia Towarzystwa właścicieli realności, które zawsze dotąd w sali Rady miejskiej obradowało. Usłyszał też z tego powodu p. Friedlein na poniedziałkowem posiedzeniu kilka cierpkich słów, tak, że aż prezes Towarzystwa mec. Jakubowski ujmować się za nim musiał.

Zgromadzenie poufne odbędzie się dnia 22 b. m. we środę o godzinie 6-ej wieczór w lokalu *Mieszczanina*.

Porządek dzienny:

1. Zjazd słowiański w Pradze.
2. Porozumienie się celem wysłania deputacyi do Przerowa.
3. Święcenie niedzieli.
4. Wnioski i dyskusya.

Przewodniczący Wincenty Kondolewicz, Sekretarz Andrzej Szufa.

Jak długo p. architekcze (Wolf) Kleinberger będzie restaurował, przy ul. Topolowej Nr. 9 I. piętro.

400.000 złr. zgłosiła bankructwo Ch. i N. Tislowitz, firma protokołowana, istniejąca od lat 40 w Krakowie.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 19 listopada 1899 r. w lokalu Stow. kupców i młodzieży w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej l. 28, II. piętro. Program: 1). „Dzieci Muzy“ komedya w jednym akcie Franciszka Domnika. 2). „Schadzka“ krotochwila w jednym akcie Zygmunta Przybylskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło 50 ct., wstęp 30 ct. Biletów tylko za zwrotem zaproszenia nabyć można przy wejściu. Po przedstawieniu tańce.

Czy wiadomo Panom, że z rozporządzenia Fridleina, Wdowiszewskiego i jakiegoś Stroki, dozorcy budowlanego od godz. 11 z wieczora do godz. 5 rano dnia 13 b. m. wypuszczono zawartości kloaczne **z 97 beczek do Wisły,** obok kanału wojskowego z zamku!!! i tak dalej ma chodzić — fetor na około Rybaków, woda w Wiśle aż żółto-brązowa do mostu. Litości!!! *Mieszkańcy Rybaków.*

Przy ulicy Szewskiej otworzył w miejsce p. Kwiatkowskiego restauracyę warszawianin p. Krether. Restauracya ta pod względem czystości i dobroci potraw i napoi, nie pozostawia nic do życzenia.

Dlatego też spodziewać się należy, że chrześciański ten zakład rozwijać się będzie pomyślnie, tem bardziej, że i ceny są umiarkowane.

Złr. 5 znalezione przez Dr. S. na schodach do Redakcyi *Mieszczanina* w dniu 14 b. m. wręczyliśmy niezamożnej rodzinie Bg. na pokrycie wpisu szkolnego za dwie córeczki.

Komisya szkontrująca Kasy wielickiej. Zwracamy uwagę szanownej Komisyi, aby na każdy szczegół jak najskrupulatniej uwagę zwracała. Zarazem jako fakt, przytaczamy następujące opowiadanie, które bezwarunkowo wiarygodnem być musi:

„Starałem się zasiadać w komisyi, która ma przeprowadzić szkontrum w Kasie wielickiej. Zgodzono się na moją propozycyę, lecz równocześnie oświadczono, aby w razie zasiadania w Komisyi szkontrowej, gdyby znaleziono **jakieś brudy, aby o takowych zamilczeć**“.

Opowiadający nam nie zgodził się na podobną haniebną propozycyę. Rozmowa prowadzona była z członkami wydziału Kasy i miała miejsce jeszcze przed ukazaniem się naszych artykułów.

„Naprzód,“ organ p. Zygm. Machaufa w strachu, że ludność chrześciańska w Krakowie zaczyna się łączyć, zgromadzać i głośno przeciw wyzyskowi żydów protestuje.

Schweiggeld 100 złr. gotowką i 900 złr. wekslem, płatnym dnia 16 bm. od p. marszałka Czecza de Lindenwald, otrzymane za milczenie w sprawie artykułów Kasy wielickiej przeznaczamy na cele następujące:

200 złr. gimnazyum polskie w Cieszynie,
100 złr. dom polski w Opawie,
100 złr. szkoła polska w Biały,
100 złr. przytulisko weteranów z r. 1863,
100 złr. weterani z r. 1831.
400 złr. dla najbiedniejszych chłopów powiatu wielickiego, zlicytowanych przez Kasę wielicką. *Redakcya.*

Zgromadzenie ludowe w Myślenicach, odbyło się w miejskiej sali gimnastycznej, przy udziale przeszło 500 słuchaczy, włościan i mieszczan z całego powiatu. Zagaił obrady poseł Stapiński, jako jeden ze zwołujących. Przewodniczącym wybrano marszałka pow. ludowca p. Stolaskiego, a zastępcą mieszczanina p. St. Kindelskiego. Z porządku poseł Średniawski zdał sprawę z działalności ludowców w Sejmie i przebiegu ostatniej sesyi sejmowej. Trwało to dwie godziny. Następnie p. Ignacy Gorączka z Myślenic, członek wydziału pow. zdał sprawę z działalności rady pow. i wydziału. Jak wiadomo, ludowcy liczą w Myślenickiej radzie powiat. 21 głosów, jestto więc istotnie ludowa rada pow., a działalność jej może posłużyć za wzór, co można zdziałać dobrego dla ludu przy szczerych chęciach. Działalność ludowców w radzie państwa przedstawił poseł Stapiński w głównych zarysach, a poseł Kubik podał wnioski i interpelacye, wniesione przez posłów ludowych.

Przed sądem przysięgłym toczył się w Krakowie dnia 13 listop. b. r. proces przeciw Stanisławowi Lipińskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi humorystycznego pisma *„Bocian“* o to, że „pobudzał do nienawiści przeciw urzędom pocztowym“. Uczynił to w liście zatytułowanym: „Do JW. Pana radcy dworu J. A. Seferowicza“, w którym podniósł, że „w najobskurniejszym zakątku Chin i Rosyi azyatyckiej nie mogłoby być tolerowane systematyczne okradanie prenumeratorów *„Bociana“*. Pisał dalej p. Lipiński o urzędnikach pocztowych, o których wyraził się, że to azjatyckie złodziejstwo *„Bociana“* stało się ich sportem.

Z tego powodu prokuratorya państwa oskarża p. Lipińskiego o występek z § 300 ust. k.

Przysięgli wydali jednomyślnie werdykt uwalniający, gdyż oskarżony przeprowadził dowód prawdy na to, że na pocztach galicyjskich dopuszczano się kradzieży jego pisma.

Gburowatość w kasie oszczędności. Od godziny stała kobieta inteligentna, słabowita w zakładzie zastawniczym obok okienka „pana“ kasyera, czekając na wykupno złotego zegarka z łańcuchem, zastawionego za kwotę 60 złr. Po tak „przyjemnem“ wyczekiwaniu zbliżyła się do wspomnianego okienka, wręczając do ręki pana kasyera należytość zastawu, na co kasyer w największem oburzeniu odezwał się w te słowa: **„no, to połóż tu“** — co miało znaczyć na stoliku. Na podobne słowa, ta słaba kobieta, której w takiej chwili przydałaby się **męska** ręka, odpowiedziała zwyczajem inteligentnych kobiet: „panie, proszę się wyrażać inaczej do mnie nie przez ty“ — i na tak grzeczną uwagę nie została przeproszoną przez tego arogandckiego biurokratę.

Na zakończenie możnaby przypomnieć panu Slękowi, że ryba śmierdzi od głowy...

Waluta koronowa w gospodarstwie władz autonomicznych. Wydział krajowy rozesłał okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych z zawiadomieniem że od 1 stycznia 1900 winna być prowadzoną gospodarka finansowa kraju, powiatów, gmin i wszystkich instytucyi publicznych wyłącznie w walucie koronowej. Od tego bowiem czasu wchodzi w życie cesar. rozporządzenie z 21 września 1899 zaprowadzające walutę koronową w całem państwie. Przy układaniu budżetu na rok 1900 winny się już do tego zastosować wszystkie autonomiczne władze i ich zakłady. Zapasy druków na budżety, zamknięcia rachunkowe i inwentarze mogą być nadal używane, należy tylko w nagłówkach, dotyczących określenia monety, poczynić odpowiednie zmiany. Przy tej sposobności radzimy z naszej strony używać wyrazu „grosz“ a nie cudacznego „halerz“.

Sekcya prawnicza Rady miasta odbyła posiedzenie, na którem uchwaliła z powodu rozszerzenia podstawy obliczenia 12% prestacyi szkolnej na płace nauczycielskie i wciągnięcia w jej zakres również podatku idealnego od domów od podatku domowo-czynszowego czasowo uwolnionych, domagać się także rozszerzenia dla gminy prawa prezenty nauczycieli, tak, ażeby prawo to przysługiwało gminie w szkole wydziałowej św. Scholastyki, dalej w szkołach I, II, III, IV, VI, VII, VIII, IX, X, XIII, XIV, XV, XVI, i XVII, Dalej sekcya uchwaliła oświadczyć się przeciw zaprowadzeniu myta na dworcach towarowych w Krakowie, wobec ogólnej dążności do zniesienia tego rodzaju opłat, jako nieodpowiadających zasadom gospodarki społecznej. Sekcya uchwaliła przedstawić Radzie miasta wnioski o zaproszenie w skład swój p. Henryka Schwarca w miejsce śp. Władysława Schmida; wynająć lokal na umieszczenie sądu przemysłowego w domu l. 1 przy placu Franciszkańskim

WIEC zwołany przez stronnictwo ludowe, odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godz. 1 minut 30 po południu **w Wieliczce.** — Wiec zagai p. poseł Stapiński.

i ściągnąć z kaucyi tutejszego Towarzystwa tramwajowego należną połowę kwoty za uprzątanie śniegu i lodu z ulic, przeciętych liniami kolei konnej, a to na podstawie kontraktu; kwota rzeczona dojdzie do czterech tysięcy złr.

Sprawa propinatorska. Szanowny Panie Redaktorze! *Mieszczanin* Nr 2 pod „Samowola propinatora“ podaje ustęp końcowy od „Reprezentant aż do „trwało“, który mija się z prawdą. Wspomniany ustęp dotyczy mojej osoby, co mię tem bardziej boli, gdyż zawsze staram się uczciwie postępować, tak jak na dobrego mieszczanina (do której to nazwy mam zupełne prawa, gdyż z dziada, pradziada jestem krakowskim dzieckiem) i dobrego Polaka przystoi. Od czasu objęcia mego dotychczasowego urzędowania t. j. od pół roku zaledwie już stosunki w Zwierzyńcu się zmieniły bardzo, żydów szynkarzy wyrzucam, a obsadzam katolikami, a w dalszym ciągu od Nowego Roku ilość szynków żydowskich zmniejszam aż o 5, a natomiast obsadzam 2 katolików, tego szanowny autor nie widzi. Niech szan. autor przypatrzy się gospodarce radcy Tillesa w Dębnikach, a który obecnie na kilkakroć zbankrutował, czyż mając takiego sąsiada, mam się mu dać zjeść ewentualnie sam zbankrutować i przez to żydowi miejsce zrobić? Dodaję, że nigdy i przed nikim nie opisywałem ani też nie rozpowiadałem o fabrykacyi spirytusu w naszej propinacyi.

Powyższe pismo proszę przyjąć jako zupełnie zgodne z prawdą. Przy tej sposobności kreślę wyrazy prawdziwego szacunku

Br. Zajączkowski
reprezentant c. k. uprz. zakł. fabr. Tenczynek, pełnomocnik propinacyi Zwierzyniec.

Zgroza i oburzenie napawa ludność m. Krakowa za postępowanie władz miejskich. Wozy Talarda dotychczas wylewano na wylocie Dajworu; we wtorek dnia 14 b. m. byliśmy świadkami, jak wóz Talarda wylewano do kanału przy ulicy Dietlowskiej, tuż przy moście kolejowym. Cóż to władze miejskie myślą sobie?

Czyż w ten sposób wodzi się ludność miasta Krakowa za nos!

Komisya sanitarna powinnaby zająć się raz nareszcie tą sprawą i energicznie wystąpić przeciwko p. prezydentowi, aby w przyszłości ludność miasta nie zatruwać niezdrowem powietrzem.

Takie postępowanie i niechlujstwo przechodzi wszelkie pojęcie!!!

Niemożliwe przejście przez ulicę Lubicz po godz. 10 wiecz. Szynki, które się znajdują w tejże, jak pana Rozenstoka, Weidlinga upajają gości nocnych tak dalece, że ci niedość swymi krzykami, wychodząc z szynkowni rażą przechodniów, lecz nawet czynnie znieważają. Koncerta, które odbywają się w szynkowni p. Weidlinga na fortepianie przy akompaniamencie śpiewu, zamącają spokój nocny mieszkańców tejże ulicy; gry w karty i w domino, które odbywają się po nocach u p. Weindlinga w obecności c. k. inspektora policyi, kończą się zwykle bójkami, a często nawet krwawemi. Upraszamy zatem kompetentne władze, by raczyły w tę sprawę wglądnąć i podobnym wybrykom zapobiedz.

Wybryki żołdaków. Przed koszarami w ul. Janowskiej stanął w tych dniach jakiś włościanin, dążący na targ do miasta i przypatrywał się temu gmachowi z należytem uszanowaniem i czcią, jak przystało na obywatela, posiadającego syna w wojsku. Nagle przystąpił doń stojący w bramie szeregowiec i bez powodu wymierzył mu dwa policzki. Oburzeni przechodnie zbiegli się i chcieli przytrzymać brutala, ten jednak uciekł w dziedziniec koszarowy.

Władzom wojskowym fakt nie będzie trudnym do zbadania, szeregowiec ów bowiem stał dłuższy czas w bramie, z żołnierzem, pełniącym tak zwaną „Thorwache“ o godz. 4 po południu, 28 z. m. (*Słowo Polskie*).

Ulica Radziwiłowska, na której od kilku lat stoją wspaniałe dwóch- i trzech- piętrowe kamienice, jest całkiem wykluczona z ulic, któreby powinny być choć raz na miesiąc zamiatane. Ulica ta nie ma latarni gazowych, tylko dawne naftowe, które w nocy świecą tak jasno, że trudno przebyć te ciemności egipskie. Błota, któremi przechodzień brnąć musi, dochodzą powyżej kostek. Tak dalece niemożliwy jest porządek w tej ulicy, że mieszkańcy, którzy nie wiedząc o tych porządkach po wprowadzeniu się na tę ulicę, po miesiącu opuszczają mieszkania i wyprowadzają się. Dowód, że władze wcale o tej ulicy zapominają, a nawet komisarz obwodowy ją wcale nie odwiedza jest, że przy tej ulicy postawił żyd Rosenbaum dwóch-piętrową kamienicę i jeszcze ją nie wykończył i nieodebrana przez władzę, do użytku oddał, sam ją również zamieszkując przez lokatorów i stróża. Możeby pan komisarz raczył tę zakazaną ulicę odwiedzić i zarazem porządki, jakoteż i nadużycia przez p. Rosenbauma zbadał i stosowne środki zaradcze poczynił.

Kursa dla rękodzielników. Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza kursa majsterskie dla szewców, krawców, stolarzy i cieśli. Dla zawodu szewskiego, krawieckiego i stolarskiego, odbędą się cztery kursa, trwające od 6 do 8 tygodni, zaś dla cieśli odbędą się trzy kursa, trwające po trzy miesiące. Dla frekwentantów ubogich są wyznaczone stypendya w wysokości 80 do 120 złr. — Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Znowu zagadkowe morderstwo. W nocy z 15 na 16 października zamordowano w orawskiem granicznem miasteczku Namesłowo dwunastoletniego chłopca sierotę Janka Czerhlona. Zarządzone prucie odnalezionych zwłok wykazało, że został formalnie zarżnięty, gdyż rana od lewego ucha ku prawemu zadana była tak głęboka, że głowa ledwie trzyma się karku. Turczańskie *Narodnie Nowiny* podają dokładny opis zbrodni, z którego zdaje się wynikać, że zachodzi tu jakaś nowa zagadkowa sprawa. Zwłoki były zupełnie krwi pozbawione. Głos powszechny obwinia żyda Karamana, który dotychczas jednak znajduje się na wolnej stopie. Władze węgierskie starają się zatuszować sprawę, a z dzienników węgierskich tylko jedyny *Alkottmann* zanotował ten fakt. Pogrzeb biednego sieroty był niezwykle okazały, bo w orszaku znajdowało się tysiące ludzi z trzema duchownymi na czele. W całej dolnej Orawie panuje straszne oburzenie; żydzi kryją się i domagają asystencyi wojska. Dodać należy, że prucia do konali dwaj żydzi dr. Stein i dr. Eckstein, gdyż miasteczko nie posiada lekarza chrześcianina.

Z Gorlic piszą: „Ks. Sapieha poseł do rady państwa z okręgu Jasło-Gorlice, który nie uważał za stosowne nawet pokazać się swoim wyborcom mimo tak długich feryj parlamentarnych, na co sarkano nawet publicznie i głośno na wiecu, odbytym tu niedawno — nagle zainteresował się powiatem. Oto własnoręcznym listem, pisanym do gospodarza z Roztok, Wojciecha Stetkiewicza, wezwał gminy nawiedzono w tym roku wylewami i nieurodzajem, do wniesienia na jego ręce petycyi o zapomogi z funduszów państwowych. Snać możliwość rozwiązania rady państwa i rozpisania nowych wyborów napędza panom strachu i cierpną na myśl utraty mandatów. A więc w pierwszej linii przymilanie się posłom ludowym, dalej kaptowanie żydów podpisaniem interpelacyi o Hilsnera i wreszcie udawanie, że się dba o wyborców. Czemu poseł ks. Sapieha nie przyjrzał się prędzej niedoli włościańskiej, lecz czekał aż sam rząd nagli o zapobieżenie nędzy, wynikłej z powodu klęsk elementarnych? Gdyby tak nie było — pan poseł siedziałby cicho.

Przegląd polityczny.

Obecna sesya parlamentarna, zapowiadająca się tak burzliwie, zawiodła nadzieje wszystkich oczekujących sensacyi. Już sam wybór obecnego ministeryum z hr. Clarym na czele, znoszącym rozporządzenia językowe w Czechach, kazał przypuszczać, że posłowie czescy wystąpią z jak najostrzejszą opozycyą. Że się tak nie stało, zawdzięczają Niemcy li tylko wyrobionemu zmysłowi politycznemu Czechów, którzy spokojnie, a wytrwale dążą do swego celu. Deklaracya hr. Clary'ego i jego rządu mdła, nie wiedząca czego chce, nie zadowolniła żadnego stronnictwa. Gabinet taki, nie oparty na żadnej silnej podstawie, długo utrzymać się nie może, choćby z tego powodu, że podobnych służalców, schlebiających każdemu rządowi, jak przeważna część członków Koła polskiego, nie znajdzie się większość w parlamencie. Jedynem zwycięztwem rządu było przegłosowanie opozycyjnych stronnictw w sprawie wyborów do delegacyi, które to wybory się odbyły. W tym krótkim czasie miało Koło polskie sposobność popełnić kilka kardynalnych głupstw, dyskredytujących je, nietylko wobec kraju, który powinno reprezentować, ale także wobec naszych wrogów. I rzeczywiście zaledwie paru znalazło się mężów, którzy odważnem swem wystąpieniem chociaż po części uratowali honor Galicyi... W ostatnich czasach gabinet hr. Clary spotkał się z ogromną opozycyą ze strony większości parlamentarnej i należy przypuszczać, że gabinet ten nie długo już będzie rządził nami, gdyż prawica popierać go w żadnym razie nie będzie, mimo wiernopoddańczych, służalczych zapewnień pana Jaworskiego. Tak sprawy obecnie stoją...

Po słynnej sprawie Dreyfusa uspokoiły się cokolwiek umysły we Francyi, jednakowoż gabinet francuski jest bądź cobądź tą sprawą w opinii zdyskredytowany. Obecnie sprawa Derouleda, Guerina zajmuje wszystkich, a sam rząd nie wie, w którą zwrócić się stronę. Rząd spodziewa się w izbie otrzymać większość 60 głosów, wedle własnych obliczeń. W każdym razie należy w izbie wyczekiwać bardzo burzliwych posiedzeń, z powodu wyżej przytoczonych spraw...

Boerzy na całej linii bojowej odnoszą wspaniałe zwycięztwa. Anglia sili się, aby znaczenie tychże wobec własnych klęsk i niepowodzeń depeszami tendencyjnemi osłabić i własną odpowiedzialność przed ziomkami zmniejszyć do minimum. Zwycięztwa Boerów wprawdzie świetne, muszą jednak pozostać chwilowemi, wobec przewagi Anglii.

Walka o wolność, ta najszczytniejsza, na jaką może się zdobyć naród, musi budzić sympatyę ogólną, jednak patrząc na nią ze stanowiska neutralnego, nie można się łudzić. Boerzy wysunęli na pole walki prawie wszystkie swe siły i na razie odnieśli zwycięztwo.

Tryumfem jednak upajać się nie mogą, przeciw nim stoi potężna Anglia — królowa mórz, która nawet geniuszowi Napoleona oprzeć się potrafiła i zgubę mu przyniosła, —

Anglia potężna pieniędzmi, na której zawołanie staną setki tysięcy żołdactwa. Wyczekujemy tedy dalszego rozwoju tej walki o naj świętsze prawa człowieka z brutalnym narodem — koniec jednak nie trudny do odgadnienia.

Rozmaitości.

„Dorobek“ rozbójnika. Niedawno słynny bandyta sardyński, Michał Moro, przezwany Terracorte, poległ w walce z karabinierami. Władze zabrały cały „dorobek“ rozbójnika i obecnie wystawiają go na sprzedaż publiczną. Jest tam 35 koni, 115 sztuk bydła, 258 sztuk nierogacizny i 354 owiec. Moro przepisał posiadłości ziemskie na imię swoich krewnych, składają się one z ośmiu majątków, przynoszących rocznie 100.000 lirów.

Przeludnienie Europy. W przeciągu ostatnich lat pomnożyła się ludność Europy o 10 procent. Na początku bieżącego stulecia liczyła 175.000.000 mieszkańców. W roku 1830 wzrosła ta cyfra do 220 milionów; w roku 1860 liczyła ludność Europy 300 milionów. W roku 1890 wykazuje statystyka 350 milionów. Dziś liczy Europa 380 milionów. Co będzie za lat sto?

Nielada znawcą języka polskiego jest redaktor hakatystycznego pisma *Danziger Neuste Nachrichten*, które śledzi zawzięcie pisma polskie i każdy cokolwiek śmielszy wyraz denuncyuje. W tej zaciekłej pogoni przytrafił się jednak zacnemu organowi bardzo przykry wypadek, bo oto omawiając pewien artykuł *Gazety Gdańskiej*, narobił wrzawy, że pismo to dopuściło się obrazy pamięci Bismarka, używając zwrotu *„abgeklapperte Fratze des verstorbenen Bismarck“*. Tymczasem w oryginale polskim ustęp ten brzmi: „oklepany frazes“, zacny redaktor zaś i gruntowny znawca języka polskiego frazes (*Redensart, Phrase*) wziął za „fracę“ identyczną z „mordą“, czem ośmieszył się kapitalnie. Całe szczęście, że prokuratorya nie akceptowała tego tłómaczenia i nie wytoczyła procesu *Gazecie Gdańskiej*.

Za oszustwa uwięziono adwokata Boreckiego z Delatyna. Oto co piszą stamtąd: Jakoś przed trzema laty przybył tu z Sądowej Wiszni adwokat dr. Borecki i otworzył kancelaryę. Klientelę miał zrazu nieduża, później zaś zaczął ją sobie wyrabiać, garnięto się bowiem do niego chętnie. Tymczasem dr. Borecki zawiódł zaufanie w nim pokładane. Imał się spraw nieczystych i te zaprowadziły go w roku zeszłym przed kratki sądowe w Stanisławowie, obecnie zaś do więzienia śledczego, które podzieli z pisarzem swoim, żydem Zinsem. Borecki wraz z swoim spólnikiem wykupywali mianowicie grunta huculskie w górach takie, które już raz, albo i więcej razy były sprzedane, ale nie wyekstabulowane. Otóż Borecki robił z dawnymi właścicielami tych gruntów nowe kontrakty kupna i sprzedaży i sam się jako nowy właściciel ich intabulował. Tak nabyte nieruchomości intabulował także na nazwisko wspomnianego Zinsa, albo też jakiejś Kotylowej, osoby zupełnie nieznanej i poszukiwanej. Borecki nie miał prawa prowadzenia tu dalej kancelaryi, wisiał bowiem nad nim wyrok dyscyplinarnej Izby adwokackiej w Przemyślu z czasów pobytu jego w Sądowej Wiszni.

Wiadomości artystyczno-literackie.

Stanisław Miłkowski. *Tajemnice Aleksandrowskiej Cytadeli w Warszawie.* — Kraków. Nakładem J. Piaseckiego 1900. — Tym tytułem opatrzoną książkę przysłano do naszej redakcyi. — Autor opisuje w niej dokładnie, źródłowo, postępowanie Moskali z Polakami w czasie powstania z 1863 r., jak również wybudowanie słynnej cytadeli warszawskiej, w której tylu z naszych męczenników żywot zakończyło. Zebrane tam są fakta tyczące się działalności słynnego ks. Paszkiewicza, tego największego polakożercy i jego podwładnych siepaczy. Wśród tej powodzi wszelkiego rodzaju spodlenia wyrastali tacy olbrzymi jak Zawisza, Levitoux, Zaliwski, Ścigienny i inni. Autor sam, naoczny świadek tych czasów, wyświetla nam wiele wcale nieznanych, lub też nienależycie opisywanych faktów. Rzecz cała pisana jest dobrym językiem polskim, a jako przyczynek do historyi polskiej ostatnich czasów może mieć wcale doniosłe znaczenie.

Sama myśl i uczciwa tendencya niniejszej książki poleca ją. Wydanie jest bardzo staranne — druk dobry — język przystępny.

Al. Ripper. L'aurore. Mazurka Op. II. wyszła z druku. Rzecz bardzo melodyjna — publicznie ukaże się w najbliższym karnawale. Wydanie bardzo piękne. — Do nabycia w księgarni Piwarskiego i Ski ul. Śgo Jana l. 3.

Taniej niż u Żyda!
Dyrekcya Towarzystwa chrześciańskich węglarzy w Krakowie (ul. Basztowa l. 23, róg ulicy Zacisze, naprzeciw wylotu ulicy Szpitalnej) poleca
SKŁAD WĘGLA
w różnych gatunkach.
P. T. Kupujący dostają węgiel: 1) najtaniej; 2) waga rzetelna, sprawdza się na konsumie; 3) niezawodnie gatunek zamówiony; 4) obsługę, dostawę szybką, tanią i pełną ugrzecznienia.
Składy węgla: na kolei, na Wiśle i w różnych miastach w Galicyi. 34, 6-52
Chrześcianie! popierajcie swoich!

Zmiana lokalu.
Bezsprzecznie największy zapas po najtańszych cenach
OBUWIA wszelkiego rodzaju
od zwykłego do salonowego,
ma na składzie własnego wyrobu
M. Derdzikowska
pod zarządem B. DOBRZAŃSKIEGO
przy ulicy Sławkowskiej l. 16
W KRAKOWIE. 39, 6-52

Park krakowski.
W nowo otwartej restauracyi Parku krakowskiego **dziś i codziennie** produkuje się
KAPELA DAMSKA
z Cylei.
Codziennie świeży program najnowszych kompozycyj.
Początek o godzinie 6-tej wieczorem.
37, 6-4 Z głębokim szacunkiem **STANISŁAW ROPEK.**

Karol Uznański
ŚLUSARZ wyrobów budowlanych i artystycznych
w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej l. 6.
Podejmuje się wszelkich robót w zakres ślusarstwa wchodzących, podług własnych lub nadesłanych wzorów.
Przyjmuje również i wszelkie reparacye. 38, 6-10



W. Stachowicz
krawiec 63, 2-10
cywilny i wojskowy
w Krakowie, Rynek gł. 30
poleca bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju
UNIFORMÓW
jakoteż **wszelkie artykuły**
dla c. i k. Oficerów,
Urzędników wojskowych
i cywilnych.
Ceny umiarkowane.



Kasy ogniotrwałe
zabezpieczające pod gwarancyą od wszelkiego włamania z patentowanymi pancerzami i kontrolnymi zamkami, jak również i **kasety, zamki bezpieczeństwa,** znane powszechnie ze swojej dobroci, najtaniej są do nabycia u 41, 5-52
Teodora Wiese i S-ka, Wiedeń I., Adlergasse 16.
☛ Obstalunki przyjmuje za gotówkę lub na spłaty miesięczne
Emil Łatinek, Kraków, ulica Topolowa 9.

WODOCIĄGI, KLOZETY i ŁAŹNIE
22, 7-0 urządza
Pracownia Ornamentów metalowych
JANA BUTELSKIEGO
w Krakowie, ulica św. Marka l. 6.

Cegielnia i Kamieniołomy
w Zakrzówku pod Krakowem, poczta Dębniki,
własność i zarząd **Józefa Batko,** obecnego wójta gminy Zakrzówek, jako firmę chrześciańską, polecamy łaskawej pamięci Wielm. PP. Przedsiębiorców i Budowniczych, jakoteż i szerszej Publiczności.
Zamówienia przesyłać należy pod adresem:
18, 8-0 **Józef Batko,**
wójt w Zakrzówku, poczta Dębniki pod Krakowem.

Stanisław Karliński
w Krakowie, Sukiennice l. 28, naprzeciw wieży ratuszowej.
Skład papieru i przyborów piśmiennych kancelaryjnych.
Zeszyty szkolne, Księgi handlowe, Kopiały, Prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego Papieru listowego w pudełkach. — Papiery rysunkowe w arkuszach i rulonach, Kalki płócienne i papierowe w rulonach i arkuszach. — Albumy do fotografij, do poezyj, do kart z widokami, Karty, Sztony, Kości i Tacki do gier. — Przyjmuje zamówienia na drukowane i litografowane bilety wizytowe, naczółki na listach i kowertach, oraz zamówienia ślubne i t. d.—Wyłączne zastępstwo tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie na zachodnią Galicyę i W. Księstwo Krakowskie. 68- 2-0

MAISON DE BLANC
KRAKÓW, RYNEK L. 6.
Bielizna męska, damska i dziecinna.
Specyalność: Wyprawy ślubne.
Dostawcy Stowarzyszenia c. k. Urzędników państwowych, oraz Stowarzyszenia „Lehrerhaus“.
15, 8-0

Kuchnia i Kawiarnia
polska
przy ulicy św. Jana l. 18,
poleca **śniadania, obiady i kolacye na świeżem maśle** przyrządzone, po bardzo niskich cenach.



NAJWIĘKSZY SKŁAD CHRZEŚCIAŃSKI
MASZYN do szycia i haftów „Singera“
czółenkowych i pierścieniowych, tudzież wszystkich najnowszych systemów. 58, 3-52
Nauka haftu ozdobnego, robót ażurowych, smyrneńskich, mereszek i t. p. **zupełnie bezpłatnie.**
R. PAWŁOWSKIEGO, dawniej
JÓZEFA IWANICKIEGO
w Krakowie, Rynek główny 21.
Na wypłaty: ręczne od 32 do 65 złr., nożne od 40 do 115 złr., gotówką 10% taniej.
Cenniki illustrowane przesyła bezpłatnie.

TOMASZ GRABOWSKI
STOLARZ
w Krakowie, przy ul. Wolskiej l. 26
vis-à-vis „Sokoła“.
Wykonywa roboty meblowe, fabryczne, kościelne, urządzenia sklepowe, portale, przyjmuje wszelkie reparacye, sprzedaje meble na spłaty miesięczne i przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach umiarkowanie niskich.
4, 8-52
T. Grabowski.

„NORIS“
poleca znane ze swej dobroci
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO
w Krakowie, ulica Poselska l. 20,
TUTKI CYGARETOWE „Noris“ jakoteż tutki z najlepszej bibułki **„Mais“.** Przy zakupnie wyraźnie żądać
1, 8-10 tutki **„Noris“** i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna **„Łabędź“.**

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mais Numa“. „Mais Alberti“ białe „Noris“ do lekkich tytoni. Tutki „Mais Walis“. „Mais de Paris“ do tytoni średniomocnych.
Do nabycia w trafikach i handlach.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Michał Zwirowski. W drukarni Józefa Romana Łakocińskiego w Krakowie.